

KARTA PRACY NR 35

Wykorzystując fragment tekstu poematu Dantego, wyodrębnij sensy o charakterze alegorycznym. Odwołując się do ustaleń badaczy średniowiecza (np. U. Eco, A. Guriewicza) oraz do swojej wiedzy na temat średniowiecznego poglądu na świat, objaśnij wskazane przez Ciebie alegorie.

Dante Alighieri *Boska komedia Pieśń I* (fragmenty)

W życia wędrowce, na połowie czasu,
Straciwszy z oczu szlak nieomyłnej drogi,
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.
Jak ciężko słowem opisać ten srogi
Bór, owe stromych puszczy pustynne dzicze,
Co mię dziś jeszcze nabawiają trwogi.
Gorzko – śmierć chyba większe zna gorycze;
Lecz dla korzyści, dobytych z przeprawy,
Opowiem lasu rzeczy tajemnicze.
Nie wiem, jak w one zaszedłem dzierzawy,
Bo mną o władza senność jakaś duża
W chwili, gdy drogi zaniechałem prawej.
Gdym jednak przybył do góry podnóża,
Którą zaparty owy wądół kona,
Stąd się, jak rzekłem, taki strach wynurza [...].
Wtem tam, gdzie ścieżka strzelała ku górze,
Znienagła mi się zjawiła u stoku
Zwinna Pantera o plamistej skórze.
Ta z mej osoby nie spuszczała wzroku
I tak męczyła w moim wstępowaniu,
Że kilka razy chciałem wracać kroku.
Była to właśnie chwila na zaraniu [...]
I wiosny bliskość były dla mnie znakiem,
Że przecież ujdę pstrokatego zwierza;
Ale tuż trwogę poczułem niemałą,
Gdy Lew przede mną wyrósł u pobrzeża.
Głowę podnosił i, jak mi się zdało,

Szedł prosto na mnie, taki wściekły z głodu,
Że przerażone powietrze truchlało.
Potem Wilczyca, nabrzmiąca od płodu
Żądź wszelkich, mimo że chuda i sucha,
Sprawczyni nieszczęść mnogiego narodu,
Swoim widokiem zgnębiła mi ducha
I w takie wreszcie straciła rozpaczę,
Że dojścia szczytu szczyła mi otucha.
[...] od zwierza porywczowości mdleję
I, odpychany, cofam się ze skały
W stronę przepaści, gdzie słońce niemieje.
Już moje stopy w dół się obsuwały,
Gdy przed oczyma kształt się zjawił mglisty,
Jakby milczeniem długim spowietrzały.
Gdym go obaczył w puszczy opoczystej:
„Pożal się, proszę – wołam do zjawienia –
Cień-li czy człowiek jesteś rzeczywisty!”
„Nie człowiek, jednak z ludzkiego plemienia; [...]
Poetą byłem i w epicznym rymie
Uszłego z dumnej Ilionu ruiny
Anchizowegom syna głosił imię.
A ty, przecz wracasz w nieszczęsne doliny? [...]
Ścieżki potrzeba obrać tobie inne –
Rzekł, widząc oczu moich zapłakanie – [...]
A ja tak dbałe o twym dobru radzę,
Żeć przewodnikiem będę [...].
Ruszył – ja za nim w trap dźwignąłem nogi.

(tłum. Edward Porębowicz)



G. Doré *Pantera* (ilustracja do *Boskiej komedii*, 1861).

	Przykłady z tekstu poematu	Interpretacja sensu alegorycznego
Postać		
Przestrzeń		
Czas		
Ruch		
Zjawisko		

KARTA PRACY NR 36

Grupa 1

Wykorzystując wskazane przez nauczyciela fragmenty tekstu poematu Dantego, wypełnijcie poniższą tabelę.

Wizja zaświatów	
Mieszkańcy zaświatów	
Poetyka fragmentu	

Dante Boska komedia

(fragmenty *Pieśni XXI i XXII Piekla*)

Górą przeleży, gwarząc bez ustanku
O rzeczach, które w powieści pomine,
Szliśmy, aż doszli najwyższego ganku,
By stamtąd zajrzeć w następną szczelinę
Złych Dołów i jej marne poznać żale:
Spójrzę, w ciemnościach dziwnych okiem ginę.
Jako w weneckim zimną arsenał
Wre lepka smoła w kotłach na zaprawę [...].
Tak mocą bożą, bez ognia przyczyny
W padolnym żłobie smoła wrzała zgęśla
I ośliniała całą głąb kotliny.
Widziałem jeno tyle, że się trzęsła
W bańkach powierzchnia bulgocząca wrzątku:
To się wzdymała w kożuch, to znów kłęsa [...].
Ujrzałem postać czarnego straszdyła,
Biegnącą mimo po skalnej krawędzi.
Aj, jaka mara to była obrzydła!
Jak mi się wydał czart w swym iściu srogi
Na lekkiej nodze, rozłożywszy skrzydła!
Z bark, co przeżyły pyszne ostre rogi,
Zwisiał mu grzesznik na wznak wywrócony;
On, pazurami dzierząc go za nogi,
Z naszego mostu krzyczał: „Hej, Złe Szpony!
Oto starosta jeden z Zyty grodu;
Weźcie go pod się, a ja w tamte strony
Wracam do miasta, gdzie ich mam jak lodu [...].
W przepaść go rzucił i po skale lutej
Wracał, a gonił, nie stawiając pięty,
Szybciej niż kundys w złodzieja poszczuty.
Ów spadł i grzbietem wypływał, wpół zgięty,
A czarci, stojąc pod mostem, krzyczeli:
„Nie kłaniaj! Tu nie Wizerunek święty!

Inszej tu zażyj niż w Serchio kąpieli;
Jeśli z łap naszych nie strach ci zadzierki,
Bacz, żebyśmy cię więcej nie widzieli!”
Wtem stoma widły pokłuli mu nerki,
Krzyząc: „Po ciemku płaśaj sobie w warze
I po omacku czyni swoje szacherki!”
Właśnie tak samo kuchcikom kucharze,
Aby po wierzchu mięso nie pływało,
Każą je topić widelcami w garze. [...]
Do boku Wodza cały przytulony,
W gromadę czartów, co z takim wypadła
Złowrogim gestem, wzrok miałem wlepiony.
Zniżając haki, piekielne widziadła
Szeptaly do się: „Kuper mu zdiurawie!”
I podjudzały: „Kól go aż do sadła!” [...] „Biada – krzyknąłem – co nas tutaj czeka?!
Odejdźmy sami, gdyż szlaku podróży
Świadom; ja wołę widzieć ich z daleka.
Przezorny byłeś dotąd, bądźże dłużej;
Nie słyszysz, jak to zgrzytają im kielce?
Brew namarszczona rzecz niedobłą wróży”.
A Mistrz mój na to: „Lękliwy żeś wielce!
Niechże się marszczą i zgrzytają zdrowi;
Na prażące się pomstują topielce”.
Wtem ku lewemu pierzchnęli wałowi,
Wprzód wyciągnawszy języki przed starszem,
Zębem przycięte, znak dziesiętnikowi.
A on im z kupra zagrał przed wymarszem.

(tłum. Edward Porębowicz)

Grupa 2

Wykorzystując wskazane przez nauczyciela fragmenty tekstu poematu Dantego, wypełnijcie poniższą tabelę.

Wizja zaświatów	
Mieszkańcy zaświatów	
Poetyka fragmentu	

Dante Boska komedia (fragmenty *Pieśni X i XI*)

Czyśćca)

Obaj zbłąkani, ja cały w mozole –
Przystanęliśmy na jakiejś płaszczyźnie,
Pustszej niżeli stepowe podole.
Przestrzeń, od miejsca, gdzie szlak w dół się śliznie,
Potąd, gdzie góra wspina się wysoka,
Równała trzykroć słusznemu mężczyźnie.
Ile zbiec mogło skrzydło mego oka,
Czym w lewo spojrział, czy na prawo zasię,
Z obu stron droga szła równo szeroka.
Jeszcze nie zrobił kroku w onym czasie,
Kiedym obaczył, że okólne mury,
Co nieprzystępnym pionem po tarasie
Biegły, białymi błyszcząły marmury,
Pokryte rzeźbą, co nie w Poliklecie,
Lecz by zbudziła zazdrość u natury. [...]
Podczas gdy patrzył z lubością na wzory –
Tym droższe, ile że mistrz nad rzeźbiarze
Był ich kowaczem – niezmiernej pokory,
Wódz szepnął do mnie: „Oto po wiszarze
Widzę wlokącą się ku nam gromadę:
Ta na próg wyższy drogę nam ukaże”. [...]
Tu ja krzyknąłem: „Mistrzu, kto nadchodzi? [...]”
A on tak do mnie: „Kara ciężkiej modły
Ich wiotka postać do ziemi nagięta;
Już się też na nich moje oczy zwiody.
Ale spójrz bystro i niech wzrok rozpęta
Kształty spod głązów widne; patrzaj na nie:
Słuchaj, jak ciężko jęczą niebożęta”.
O ubożuchni, pyszni chrześcijanie,
Co, na duchowe zaślepienie chorzy,
We wstecznych krokach macie zaufanie!
Dopiero z siebie rajskiego motyla,
Bez osłon na sąd lecącego Boży? [...]
Jak podtrzymując dach lub pułap sieni,
Z kolanem w piersi, kamienni siłacze
Gną się ciężarem gzymsu przytłoczeni,
Skąd patrzącemu serce się rozplacze
Przed złudą prawdy, tak ci przełamani
Chylą się; zadrzę, kiedy to obaczę.
I gną się duchy w bolesnej kompanii

W miarę wielkości brzemienia na grzbiecie,
Ten, co pod głazem giął się najpoddaniej,
Zdał się narzekać: „Omal, a przygniecie!” [...]
Takimi Bogu modląc się prośbami,
Szli nachyleni pod brzemień tak duże,
Jak to, co czasem we śnie zmysły mami.
Nierówny ciężar nieśli i po górce
Z nierówną męką w pierwszym upokorzeniu
Szli kole, myjąc z siebie ziemskie kurze. [...]
Wtem drugi z duchów, idący tuż blisko,
Ciemieniem ciężką podźwignął przyłbicę,
Ujrzał mię, poznał, wymówił nazwisko,
Z wysiłkiem w mą się wpatrywał osobę,
Bo idąc z nimi, głowę niosłem nisko.
„Oderisiego-ż to widzę? Ozdobę
Gubbia i sztuki, którą paryżanie
Alluminacją zową w naszą dobę?”
Tak pytam. „Bracie – rzekł – na malowanie
Spójrz, w bolończyka kunszcie uśmiechnięte!
Przy nim ma chwała ledwo się ostanie.
Mniej skromny byłem, kiedy łono wzdęte
Poządaniem wróżącymi sławę
W doskonałości bieżało ponętę!
Tym mytem splećmy dziś doczesną wrzawę;
A byłbym indziej, lecz, jeszcze wśród ciała
Mego mieszkając, czyniłem poprawę.
Ot, człowieczego kunsztu marna chwała!
Jakże trwa krótko zieleń tego drzewa,
Jeśli tuż po niej znów dzicz nie nastąpi!
Sądził Cimabue, że wszystkich olśniewa,
A dzisiaj Giotto pierwszy staje w rzędzie
I tak, że rozgłos onego przyćmiewa. [...]
Bo sława ziemską jest jak wiatru wianie,
Co raz z tej strony, raz z owej zalata:
Zmieni kierunek, to zmienia nazwanie. [...]
Bo wasza sława jest natury ziela:
Wschodzi i ginie; w tym samym płowieju
Słońcu, za którym nieżrzała wystrzela”.
Na to ja: „Z mowy twej w me serce wieje
Zdrowa pokora i pychę mą gani [...]”

(tłum. Edward Porębowicz)